

WYRÓŻNIENIE

w konkursie literacko-krytycznym
„Opowiedz o... Zdzisław Beksiński”
organizowanym przez Nowohuckie Centrum Kultury
w kategorii wiekowej od 17 roku życia

Grzegorz Koszewski
„Przyjaciel”

Kraków 2019

E.M. pospiesznie wystawiał swoją twarz ku słońcu, łapczywie chwytając nieśmiałe promienie, które tak rzadko przecież przedzierały się przez skłębione warstwy ciemnych chmur, spowijających niebo od czasu Wielkiej Zagłady. Doskonale zdawał sobie sprawę, że do zmierzchu pozostało niewiele czasu i musi się spieszyć. Jednak muśnięcie słońca na wymęczonej twarzy wydawało się warte tego ryzyka.

Szedł krokiem dość pewnym i szybkim, pomimo laski, którą po pogryzieniu przez Wilczury przed kilku laty, musiał się stale podpierać. Przedzierając się przez rumowiska pełne kości i czaszek zdawał się ich w ogóle nie zauważać. Była to przecież dla niego codzienność. I chociaż pamiętał jeszcze zielone lasy, ukwiecone łąki i szumiące strumienie, tak powszechne kiedyś w tej okolicy, teraz jego naturalnym środowiskiem były sterty trupich pozostałości. Z taką samą lekkością niegdyś stąpał po soczysto zielonej trawie, jak teraz po piszczelach, kościach udowych i przedramieniach pokrytych radioaktywnym pyłem. Kiedy dotarł do swego lokum było już prawie całkiem ciemno. Wszedł do środka i usiadł na drewnianej ławce, aby odpocząć. Przez otwory w dachu, w których kiedyś znajdowały się różnobarwne witraże, dochodziły do niego odgłosy Wilczurów, wyruszających wraz z nastaniem nocy na krwawe łowy. Odsapnął chwilę i zabrał się do rozpalania ogniska. Życiodajny ogień zapłonął i E.M. pozostało jedynie czekać na przyjaciela, mającego dostarczyć najważniejszy składnik kolacji – mięso. Miał to być jego jedyny posiłek w ciągu dnia, toteż wyczekiwał go z utęsknieniem, a jego żołądek głośno domagał się o swoje. Aby odwrócić uwagę od głodu, rozmyślał jak długo jeszcze zrujnowana katedra, która od kilku tygodni była jego domem, wytrzyma i kiedy ostatecznie zamieni się w zgłiszczca, a on będzie zmuszony szukać nowej kryjówki. Rozważania te miały charakter czysto praktyczny. Dach nad głową był mu niezbędny i tyle. Nie użalał się nad sobą, nie myślał o śmierci, czyhającej praktycznie za każdym rogiem. Przyzwyczyił się.

Człowiek jest się w stanie przystosować do każdych warunków, absolutnie każdych i E.M. był tego najlepszym przykładem. Kiedy rozpoczął się światowy konflikt, nazwany później Wielką Zagładą miał zaledwie 14 lat. Przez jakiś czas był żołnierzem, tułał się po wszystkich możliwych frontach wojny, poznając jej najokrutniejsze oblicze. Już wtedy, będąc świadkiem niezliczonych morderstw, dramatów i upodlenia człowieka, stawał się powoli obojętny na wszystko, co działo się wokół niego. Walczył o to aby przeżyć. Naturalny instynkt przetrwania zagłuszył inne odruchy i stał się głównym motorem napędowym jego działań.

Kiedy działania wojenne ustały, a świat przeobraził się w jałową, radioaktywną pustynię E.M. nie był w stanie wrócić na łono zdziesiątkowanego społeczeństwa, gnieźdzącego się w wielkich, odciętych od reszty świata ośrodkach miejskich, dających ułudę bezpieczeństwa i pewnej stabilizacji. Rozpoczął swoją bezcelową wędrówkę po najciemniejszych zakątkach i najbardziej niebezpiecznych miejscach, która doprowadziła go do katedry, w której niegościnnych murach obecnie przebywał.

E.M. energicznie złapał stare krzesło o trzech nogach, które wczoraj znalazł nieopodal katedry i roztrzaskał je o kamienną posadzkę. Dorzucił kilka kawałków drewna do ogniska, bo płomień zaczął przygasać. Wtem coś poruszyło się w drzwiach katedry. Z cienia wyłoniła się czarna postać Wilczura, trzymającego w pysku, krwawiący jeszcze, spory kawałek mięsa. Zwierzę spokojnym krokiem podeszło do ogniska i upuściło swoją zdobycz. Jesteś nareszcie, zgłodniałem – rzucił E.M. do Wilczura, jakby liczył na jakąkolwiek odpowiedź. Nadział łup przyjaciela na żelazny pręt i zawiesił szybkim ruchem nad ogniskiem. Mięso natychmiast zaczęło skwierczeć smagane czerwonymi płomieniami. Po gorącym, obfitym posiłku zmęczenie dało o sobie znać i E.M. praktycznie od razu zasnął. Wilczur czuwał przy nim całą noc. Nad ranem leniwie otwierając oczy, zdołał dojrzeć jedynie ogon zwierzęcia znikający w drzwiach. Do wieczora, przyjacielu – wycedził.